Nr. 180. Kraków, Środa 11 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plonn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Zamach anarchistyczny.

Widmo anarchizmu zjawiło się znowu na znękanej nieszczęściami ziemi Hiszpanii i pozbawiło życia jednego z najlepszych jej synów i męża stanu, który od roku 1852 wpływał na losy kraju i ratował go w najkrytyczniejszych chwilach. Nikczemna zbrodnia, spełniona ręką anarchisty, przypomniała Europie, że nie uwolniła się jeszcze od hordy zwyrodniałych terorystów, uświęcających zbrodnię jako środek do obalenia istniejących stosunków. Nie ulega wątpliwości, że Canovas dlatego tylko zamordowany został, że był prezydentem gabinetu i jako taki dawał sankcyę wszystkim zarządzeniom, mającym na celu wytępienie anarchizmu, który tam od lat kilkunastu święcił tryumfy. Zwłaszcza Barcelona była od dawna ogniskiem tej strasznej sekty, chroniącej się tutaj po zamordowaniu Carnota.

Canovas del Castillo, obecny prezydent gabinetu hiszpańskiego, już starzec siedmdziesięcioletni, brał udział w życiu publicznem od r. 1852, w którym po raz pierwszy wybrano go posłem. W dwa lata później był *chargé d'affaires* w Watykanie, a w roku 1864 po raz pierwszy wszedł do gabinetu Mona, jako minister spraw wewnętrznych, poczem kolejno piastował tekę ministra skarbu i kolonij. Rewolucya wygnała Canovasa z kraju, wrócił jednak po r. 1868, jako zwolennik wypędzonej dynastyi. Po krótkiem panowaniu Amadeusza Sabaudzkiego przeprowadził Canovas powołanie na tron Alfonsa XII., którego był pierwszym ministrem i filarem rządu. Zrazu umiarkowany liberał przeszedł Canovas do obozu umiarkowanych konserwatystów, w którym pozostał do końca życia. Był on przywódcą stronnictwa, które w Kortezach pokaźną miało większość. Po przedwczesnej śmierci króla Alfonsa i objęciu rządów przez królowę regentkę, mieniali się w rządzie: Canovas, jako konserwatysta, i Sagasta, jako przywódca stronnictwa liberalnego.

Ostatniemi czasy ciężkie przechodził chwile gabinet Canovasa. Rokosz na Kubie i na Filipinach, rozruchy anarchistów i Karlistów, upadek ekonomiczny kraju: wszystko to składało się na obraz, mogący odstraszyć najgorliwszego i najzdolniejszego męża stanu. Canovas ratował sytuacyę swojem doświadczeniem i powagą, zdobytą w półwiekowej służbie publicznej.

Dziwnie wytrwała i pracowita była działalność Canovasa. Pomimo denerwującej, politycznej pracy, znalazł on jeszcze dość czasu na sumienne studya historyczne. W r. 1869 wydał on „Historyę Hiszpanii pod Habsburgami" i „Historyę Filipa IV", dzieło kilkotomowe, a od r. 1890 kierował wielkiem wydawnictwem historyi hiszpańskiej

---

Caserio, morderca Carnot'a, znalazł godnego towarzysza i naśladowcę. Michał Golli, również jak tamten Włoch rodem, trzema strzałami z rewolweru ugodził śmiertelnie prezydenta ministrów w Hiszpanii, *Canovasa del Castillo*, który w półtorej godziny potem wydał ostatnie tchnienie.

Czyn zbrodniczy dokonany został w małej miejscowości kąpielowej, Santa Agueda, (nie Agneda, jak przez pomyłkę druku wczoraj w telegramach podano) niedaleko San Sebastian, gdzie sędziwy minister wraz z małżonką przebywał na kuracyi. W niedzielę ubiegłą przybył tam nieznajomy mężczyzna i odbywał przechadzki na promenadzie.

Canovas del Castillo usiadł z żoną na jednej z ławek ogrodowych i zajęty był czytaniem gazet. Była to godzina druga w południe. Morderca zbliżył się z nienacka i dał trzy strzały z rewolweru. Kule przeszyły pierś i czoło prezydenta, który krwią zbroczony runął u nóg małżonki. Najtroskliwsza pomoc lekarza nie zdołała zapobiedz katastrofie. Opatrzony św. sakramentami zmarł Canovas w niedzielę o godzinie 3 minut 35.

Ostatnie słowa, jakie wydał, były „Niech żyje Hiszpania".

Mordercę natychmiast ujęto. Rzucili się na niego inżynier: Aspiazu i dziennikarz Torres, do których strzelał dwukrotnie, lecz bezskutecznie. Ubezwładnił go adwokat Suarez i wydał w ręce żandarmeryi. Tu najpierw wymienił on nazwisko Rinaldini i oświadczył, że jest anarchistą, zamach wykonał, na własną rękę, bez wspólników, a spełnił go w poczuciu słusznej i sprawiedliwej kary i zemsty.

Skonstantowano jednak, że zbrodniarz nazywa się Michał Go'li, liczy lat 26 i pochodzi z Badia koło Neapolu. Agitacyi anarchistycznej oddawał się od lat wielu, a za rozszerzanie pism rewolucyjnych siedział więzieniu w Lucera, skąd udało mu się zbiedz do Hiszpanii, do Barcelony, w której czas dłuższy przebywał i utrzymywał stosunki z redakcyą pisma *Ciencia social*. Odbył następnie podróż po Anglii, Francyi i Belgii, a w lipcu przebywał w Paryżu. W tym czasie otrzymała policya madrycka ostrzeżenie z Londynu, że anarchiści projektują mordercze zamachy i w tym celu udają się do Madrytu.

Oburzony tłum chciał na miejscu wymierzyć mordercy karę. Policya i żandarmerya z trudnością zdołały go wyrwać z rąk tłumu.

Wiadomość o morderstwie i śmierci Canovasa wywarła w całym kraju wielkie i przygnębiające wrażenie. Sagasta, który od wielu lat kolejno z Canovasem sterował nawą państwa, imieniem stronnictwa liberalnego ofiarował królowej swe usługi. — Ministrowie przerywają urlopy i wracają do stolicy, dokąd odwieziono zwłoki Canovasa. Dotąd panuje spokój w Hiszpanii, czy jednak wszystko dobrze się skończy, na pewno twierdzić nie można. Szef rewolucyjnego komitetu kubańskiego w Paryżu, dr. Betances, oświadczył, że wypadki prą ku wywołaniu *pronunciamento*. Przewidzieć można, że między konserwatystami, osieroconymi przez śmierć Canovasa, liberałami pod wodzą Sagasty i dysydentami rozegra się zacięta walka o ujęcie steru rządu. Zapominać nie można, że istnieje jeszcze stronnictwo wojskowe, pod wodzą marszałka Martineza Camposa, i że Karliści ostatniemi czasy także wiele okazywali ruchliwości. Kubańczycy spodziewają się, że śmierć Canovasa pociągnie za sobą odwołanie generała Weylera z Kuby.

W nocy z niedzieli na poniedziałek odbyło się w Madrycie posiedzenie rady ministrów, które skończyło się o godzinie 2 nad ranem. Prowizoryczne kierownictwo gabinetu objął minister wojny Azcarraga. Pogrzeb Canovasa postanowiono urządzić dzisiaj, we wtorek, na koszt państwa, z oddaniem najwyższych honorów wojskowych.

W stolicach europejskich wieść o morderstwie przyjęto z ubolewaniem i oburzeniem. W Rzymie, tak w sferach rządowych, jak i wśród publiczności, panuje przygnębienie z powodu, że znowu Włoch splamił się taką zbrodnią. Anarchistów piętnuje *Don Chisciotte* jako gromadę dzikich zwierząt, która stara się ściągać na Włochy odrazę cywilizowanych ludów. Król Humbert we własnem, a minister Visconti Venosta w imieniu rządu wysłali do Madrytu depesze kondolencyjne.

Podług ostatnich wiadomości z Madrytu możliwe jest, ze względu na trudność położenia i grożące z kilku stron niebezpieczeństwo, powołanie do steru rządu męża o charakterze wojskowym. Wymieniają nazwisk wiele, według wszelkiego prawdopodobieństwa wybór padnie na Martineza Camposa. Słychać także o projekcie zaprowadzenia stanu oblężenia, przynajmniej w większych miastach, a zwłaszcza w Madrycie. W sferach rządowych przeważa przekonanie, że anarchiści działają w porozumieniu z powstańcami kubańskimi.

Madryt, 10 sierpnia. Nadchodzące z prowincyi wiadomości stwierdzają, iż wśród ludności objawia się jednomyślne oburzenie z powodu zamordowania prezydenta ministrów Canovasa.

Prezydent policyi w Barcelonie posiada fotografię mordercy, przedstawiającą go, jako składacza drukarskiego, zajętego w jednej z tamtejszych drukarń. Przypuszczają, iż prawdziwe jego nazwisko brzmi Jose Santo. Uważano go zawsze za anarchistę czynu.

Madryt, 10 sierpnia. Obiega pogłoska, iż prezydentowi Izby Pidalowi będzie, po upływie dziewięciodniowej żałoby za Canovasa, powierzone prezydyum w radzie ministrów.

Ministrowie będą się tymczasowo zbierać codziennie.

Minister dla kolonij przybył onegdaj wieczór do Santa Agueda i sprostował szczegóły zamachu w ten sposób, że Canovas, ugodzony kulami, padł na ziemię, przyczem ranił się w czoło, — oraz, że już ust nie otworzył, lecz zaraz stracił przytomność. Małżonka jego, usłyszawszy strzały, nadbiegła. Gdy morderca ją spostrzegł, odezwał się do niej: „Teraz jestem spokojny, gdyż pomściłem moich braci w Montjouy".

Tablica pamiątkowa w Tatrach ku pamięci Edwarda Jelinka.

(Korespondencya N. Reformy).

Zakopane, 8 sierpnia.

Zaraz po śmierci Jelinka rzucona myśl uczczenia pamięci jego w Polsce przez artystę malarza Walerego Eljasza, stała się teraz czynem. Inicyator zamówił w fabryce Zieleniewskich w Krakowie tablicę żelazną, długą na 1 metr, a wysoką na 80 centm. i zebrał składkę u bawiących obecnie gości w Zakopanem na pokrycie kosztów tej pamiątki. Umieszczona w uroczym zakątku tatrzańskim, w dolinie Strążysk, na skale, przy drodze po za Kominami, odsłoniętą została dnia 7 sierpnia b. r. w sobotę popołudniu przy licznym udziale publiczności.

Uroczystość rozpoczął ks. dr Antoni Ziebura przemową następującą:

Imiona wielkich ludzi — ludzi poświęcających się dla dobra narodu swego, są głęboko zapisane nietylko w księgach historyi, ale i w sercach wszystkich żyjących.

Wystarczy spojrzeć w historyę narodów, spojrzeć w historyę i naszej biednej Ojczyzny, spojrzeć w historyę naszego stulecia, w którem tak świetne postacie, jak Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski itd. nam przyświecają i ducha narodu w nas podtrzymują, aby się przekonać o tem, iż lud nie zapomina o swych bohaterach. Wielbimy ich, czcimy ich dlatego, że oni się poświęcili dla sprawy narodowej, która nas wszystkich żywo dotyka. Lecz jeżeli ktoś inny odczuwa niedolę naszą i poświęca całe swe życie dla urzeczywistnienia idei pobratymczej — jeżeli się znajdzie mąż, który pracuje dla naszego narodu i który go kocha — choć do niego nie należy — o! wtenczas nasze uwielbienie i naszą wdzięczność trudno za to wyrazić słowami, — serce tylko odczuć może. Takim mężem był ś. p. Edward Jelinek — Czech, urodzony w r. 1855-tym.

Był to prawdziwie mąż wielki — który, jak sam się wyrażał, nauczył się „Polskę czcić i kochać nie przelotnie, w chwili zapału przemijającego — lecz trwale i głęboko". Ku jego to czci i pamięci my Polacy, chcąc dać wyraz naszym uczuciom wdzięczności wyryliśmy na tej skale w Strążyskach imię naszego przyjaciela. Niech ta tablica opowiada przyszłym pokoleniom, ile on zdziałał dla naszego narodu.

Już od pierwszych chwil swej młodości był ożywiony ideą czesko-polską — dla tej idei poświęcił życie swoje, dla tej idei podróżował po kraju naszym, aby poznać lud nasz i tym sposobem wykazać w jasnem świetle swoim rodakom wszechstronny obraz życia polskiego, — wystarczy przeczytać jego szkice, oparte na wspomnieniach po naszej Polsce — kreślił w nich z bystrością umysłu badacza, a nie złośliwego krytyka stosunki nasze, wielbił cnoty rodzinne, zachwycał się Polkami, matkami naszemi, które wydały tak szlachetnych i pełnych poświęcenia synów i córy naszej Ojczyźnie—słowem, zapoznawał Czechów z naszemi zwyczajami i obyczajami, pracował nad zrealizowaniem myśli porozumienia się i zbratania Czechów z Polakami.

Walka za ideę „zgody czesko-polskiej" była tak szczerą u niego, iż tą myślą całe życie oddychał i nią żył. On to właśnie prostował pojęcia swych rodaków o sprawie rusko-polskiej. On się domagał równouprawnienia dla naszych współrodaków, jęczących pod ciężkiem jarzmem niewoli i prześladowania. On się domagał wolności języka naszego ojczystego, — bo widział, jak nieprzyjaciele nasi chcą nam wydrzeć to, co jest najdroższego dla nas, t. j. język nasz ojczysty. A gdzie nie ma mowy ojczystej, tam i wiara, ta podwalina społeczeństwa, słabnieje, i ostatecznie społeczeństwo upada.

On się tak zżył z nami, tak pragnął, aby ta idea „jedność Słowian" się urzeczywistniła, iż z tą ideą umierał.

Starał się z drugiej strony i o to, aby i Polacy poznali Czechów.

Wystarczy przeczytać jego listy do przyjaciela (a przyjaciółmi jego byli prawie wszyscy redaktorzy naszych gazet polskich), aby się przekonać o jego czystych zamiarach. Z tą samą sympatyą, z jaką pisze o nas do swych rodaków, i o nich wspomina. Trudno wyliczać wszystkie jego zasługi — owoce prac jego będą najlepszym dowodem jego zasług.

Dla nas niech będzie ostatnia wola Jelinka, ostatnie pragnienie jego, bodźcem do urzeczywistnienia tej jego tak ukochanej idei „jedności Słowian w Austryi". Wszak „*viribus unitis*" złączonemi siłami możemy zwyciężyć, — i możemy wywalczyć sobie prawa, które nam się słusznie należą. Dzieje się nam niesprawiedliwość, dowodem sprawa cieszyńska!

Ale podajmy sobie bratnią dłoń i pracujmy razem w zgodzie i miłości braterskiej, a wtenczas będziemy silni i zwycięzymy.

Przejęci duchem i ideą ś. p. E. Jelinka, zawołajmy ku czci naszego przyjaciela: „**Niech żyje i rozwija się jedność słowiańska!**"

Po nim przemówił profesor Adolf Czerny, literat czeski, umyślnie z Pragi tu przybyły, który pragnie dalej po ś. p. Jelinku spełniać misyę łączności Polaków z Czechami, i w tym celu przyswoił sobie polską mowę. Włada nią dobrze, jak widzimy z przemówienia, pod skałą Jelinka wygłoszonego.

„Pod tablicą pamiątkową Edwarda Jelinka stanął Czech i przyjaciel zmarłego z dziwnemi uczuciami w sercu. Przed rokiem jeszcze mi nawet na myśl nie przyszło, żebym miał stracić tak bliskiego sercem i pracą przyjaciela, a dziś jestem świadkiem, jaką cześć oddają Polacy już tylko jego pamięci. Widzę w obecnej chwili grób jego na świętym Wyszehradzie, nad którym nieraz bolałem z poetą:

Przez to morze ptaszek leci,
Przez tę górę wicher ciągnie —
Ale tu przez garstkę trawy
Ręka ręki nie dosiągnie...

Edward Jelinek odszedł na zawsze, na zawsze pożegnał ukochaną swoją ideę, której służył do ostatniego tchnienia, a dziś tylko jego cień jest obecnym wśród garstki Polaków, zgromadzonych w pięknych Strążyskach. O, to smuci moją duszę. Lecz oprócz smutku inne uczucie w niej rośnie, jak biały kwiat. Dzisiejsza uroczystość świadczy, że Polacy nietylko kochali Jelinka, jako swojego przyjaciela, ale że wysoko cenią ideę, której on był gorącym zwolennikiem i apostołem, a więc, że Edward Jelinek dalej żyje z tą ideą, której całe życie swoje poświęcił. A było to poświęcenie zupełne, jakiego niewiele jest przykładów. Myśl o Polsce całkowicie go pochłaniała i stanowiła rzeczywiście treść jego życia. Z ideą swoją tak się zżył, że każdy jej upadek przywodził ze sobą upadek jego zdrowia. Tak było w ostatnich latach 10 tych, tak było wkrótce po wystawie jubileuszowej w Pradze, kiedy się zaostrzyły znowu wzajemne niechęci polityczne Czechów i Polaków, tak było szczególnie w jesieni 1894 r., kiedy choroba jego przybrała zastraszające rozmiary. Dowiedziawszy się o złym stanie jego zdrowia, spieszyłem ucieszyć go listem. W odpowiedzi swojej skarżył się mi: „Przypisuję chorobę swoją głównie ogromowi smutków i przykrości, których tyle w tych ostatnich czasach doznałem. Nasze stosunki czesko-polskie zatruwały każdy dzień mego życia. Bóg jeden wie, przez co przeszedłem!" Dalszym dowodem tego, jak ciągle, do ostatniej chwili myślał o Polsce, jest fakt, że jeszcze w ostatnich tygodniach swojego życia, przeczuwając nadchodzący jego koniec, pisał swoje wspomnienia z Polski. Nawet w gorączce przed śmiercią o niej marzył. Tak więc była ukochana Polska we właściwem słowa znaczeniu ostatnią jego myślą.

Idea wzajemności słowiańskiej, szczególnie zaś czesko-polskiej, tak całkowicie ogarnęła Jelinka, że jej wszystkie swoje myśli, wszystkie swoje siły poświęcił. Był on rzeczywiście jednym z najsympatyczniejszych objawów idealizmu ludzkiego. Cześć pamięci takiego człowieka!

Idei zaś łączności polsko-czeskiej, której on służył do ostatniego tchnienia, a z którą będzie zawsze żył w naszych sercach — tej idei wyniosłej, która powinna być hasłem nas wszystkich, którzyśmy cenili i kochali Jelinka, tej idei, w której zwycięstwie tkwi przyszłość Słowian austryackich, wołam pod tablicą jej apostoła staropolskie: Szczęść Boże!".

Następnie odsłoniętą tablicę poświęcił ks. dr. Ziebura w asystencyi księdza Palucha, wikaryusza miejscowego. Równocześnie z kroplami wody święconej, padłemi z ręki kapłana, oblewał tablicę i wszystkich w Strążyskach zgromadzonych w liczbie koło 700 osób obfity deszcz, tego lata zanadto tu częsty gość.

Na tablicy żelaznej, jasno pomalowanej, wypukłemi czerwono ubarwionemi literami uwydatnia

---

POEZYA ASNYKA

przez

Adama Bełcikowskiego.

3 (Ciąg dalszy).

W poezyach Asnyka nie czuć tego silnego nacisku, jaki ruch umysłowy na kwestyę socyalną w naszych czasach położył. Możnaby powiedzieć, albo że poeta zajmuje pod tym względem stanowisko, na jakiem mniej więcej stali nasi dawniejsi poeci, albo też, że idealniej patrząc na świat od swoich spółczesnych, nie chce widzieć tego, co nazbyt jego uczucie raziłoby i do poetycznej harmonii jego umysłu się nie dopasywało. Uznaje on to (w „Chórze Oceanid"), że cały świat jest powszechnem polem walki o byt, że w niebiosach walczą bogi ze sobą, a ludzie ze sobą na ziemi, ale wobec tej walki ogólnej, ku żadnej ze stron walczących się nie przechyla. Stanowisko jego możnaby nazwać czysto-demokratycznem w tem znaczeniu, w jakiem przed kilku dziesiątkami lat tego wyrazu używano. Ma on dla biednych głębokie, ale ciche współczucie. Kiedy w chłopskiej chacie stary dziaduś w biedzie i niedostatku umiera, to nie skarży się na nikogo, nie wyrzeka na ludzi i na losy, owszem pociesza się tem, że „mniej nędzarzem będzie jednym, to dla drugich więcej chleba" (w wierszu pod tytułem „W chacie"...). Zawiści i różnic kastowych Asnyk nie zna i chciałby tylko w miłości i zgodzie, dla nadania całości większej siły, spoić różnorodne jej części. „Niech żyje lud!" — woła w wierszu „Na nowy rok", ale pierwej jeszcze zawołał: „Niech żyją pierwsi w narodzie", kładąc za jedyny warunek to tylko, ażeby „byli zawsze pierwsi i w poświęceniu". Kto jest winien i czy kto jest winien nieszczęściom i ranom społecznym, on nie rozsądza; jaki będzie dalszy przebieg tego światowego procesu, nie stawia horoskopów; jedno tylko wyraża przekonanie i i to pod osłoną mitologicznej alegoryi i w sposób tak przedmiotowy, w jakim historyk może przedstawiać swoje wnioski o przyszłości dziejowej, przekonanie o niezłomnej sile i ostatecznem zwycięstwie mas, które nazwiskiem ludu obejmujemy. Ten lud przedstawia poeta (w trzech sonetach pod tytułem „Herakles") pod postacią mitologicznego Herkulesa, którego bogowie „na wieczną pracę skazali". Silny on, pracowity i wytrwały, a trwożliwy wobec swojego pana, spełnia jego najcięższe zlecenia. Świat śmieje się z niego, „że jest za rubaszny", gdy w Augiaszowej stajni spełnia podłą robotę, a ci, którym cywilizacya delikatniejsze wszczepiła uczucia, ze wstydem odwracają oczy od jego orgij lub wściekłości jego gniewu, ale on, zniszczywszy w swoim bezrozumnym szale długich wieków pracę, „kornie na dawne stanowisko wraca", nie mając pojęcia o swojej sile, o tem, czem jest i czem będzie. „Lecz wiedzą o tem bogowie strapieni" i prześladują go dlatego zawsze i wszędzie w fałszywej nadziei, że im się uda go złamać i ujarzmić. Ale napróżno:

Bezsilne gniewy, zasadzki i zdrady!
Będzie zwycięscą... i przy gromów błysku
Prometeusza z więzów wyswobodzi!

Bez cienia sentymentalności, z realistycznem niemal oddaniem rzeczywistości, wypowiedział Asnyk w tym poemacie o silnie akcentowanych akordach to, co mu się prawdą historyczną wydawało.

Każdy poeta z natury rzeczy jest postępowy, każdy powinien „nieść przed narodem oświaty kaganiec". Pod tym względem jeżeli zachodzi pomiędzy nimi różnica, to tylko w pewnych modyfikacyach i w mniej lub więcej przyspieszonym pochodzie.

Najnowsza poezya znalazła się wobec dzisiejszej filozofii w położeniu wcale drażliwem. Przebrzmiałe dzisiaj systematy transcendentalno-idealistyczne, począwszy od Kanta aż do Hegla i jego uczniów, szły ręka w rękę z poezyą i niemałej użyczały jej pomocy. Poglądy i dogmaty tej filozofii były doskonałem przygotowaniem umysłów pod zasiew współczesnej poezyi. Przedewszystkiem zaś otwierała ona nieskończone przestwory ducha i tym sposobem dawała fantazyi nieograniczoną swobodę działania i tworzenia. Poeta ówczesny nie czuł się krępowanym dociekaniami rozumu, bo te dociekania wychodziły poza zakres ścisłego doświadczenia i w abstrakcyjnych swoich o świecie poglądach, mało różniły się od tego, co poetycznie nastrojony umysł mógł wymarzyć. Z jednej strony nieskończoność, tak silnie pobudzająca fantazyę, a z drugiej tajemniczość, uznawana i uprawniona przez tę filozofię, a również obficie zapładniająca wyobraźnię, stały się temi dwoma skrzydłami, na których poezya mogła się wysoko i swobodnie poruszać.

Co innego jest dzisiaj. Dzisiejsza umiejętność i filozofia ścieśniły o wiele a wiele horyzont swojego patrzenia przez specyalizowanie coraz większe nauki, zdrobniły niejako wiedzę, a tem samem i ducha ludzkiego, będącego jej twórcą. Niewolno dzisiaj szybować umysłom w nieskończoność, bo z góry mają nakazane trzymać się jak najbliżej ziemi; niewolno im w tajemniczych cieniach dopatrywać się kształtów, jakie wyobraźnia lub podniecone uczucie wytwarzać mogą, bo wszystko, co nie jest jasne i co nie może być dokładnie zbadane, odrzuconem zostało jako zawada, bieg umiejętności tamująca, lub co najwięcej zostawionem na boku dla późniejszych, może szczęśliwszych w rozwiązywaniu zagadek, czasów. Pomiędzy filozofią a poezyą przestał istnieć ten braterski związek, jaki je dawniej łączył; dzisiejsza filozofia nietylko nie poczuwa się do żadnego pokrewieństwa z tą córą Muz, ale nie uznaje nawet, ażeby w hierarchii umysłowej stały z sobą narówni. Daleko bardzo do tego; owszem, prędzejby można dojrzeć z jej strony pewne lekceważenie, niżeli uznanie równości, a nawet powiedzieć i to, że filozofia dzisiaj nie uznaje prawa bytu poezyi i uważa ją za rzecz niepotrzebną, poniekąd szkodliwą dla postępu wiedzy i cywilizacyi.

Pomimo tego nieprzychylnego usposobienia, jakie dzisiejszy umiejętny postęp dał czuć poezyi, nie odwróciła się ona od niego z nieprzyjaźnią i nie odmówiła mu swego uznania; czem zarówno dała dowód i bezinteresownej szlachetności i wielkiego taktu. Już pierwszy Asnyk w swojem odezwaniu się „Do młodych", t. j. do tego świeżego pokolenia, które z natury swojej więcej i prędzej porywać się dało wielkiemu hasłu postępu, nie zwraca ich bynajmniej z tej drogi, ale jasno i wyraźnie ich zachęca, aby szli po niej dalej: „szukajcie prawdy jasnego płomienia" — powiada tam, a gdzieindziej znowu („Darcmne żale") jeszcze dobitniej wykazuje konieczność postępu: „Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia... Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe". Bez emfazy, bez czczych deklamacyj, jakie to słowo „postęp" miało nieszczęście tak często u słabszych umysłów wywoływać, zwraca się on tutaj już nie do zwolenników, lecz do niechętnych rozwojowi ludzkości, z tem głębokiem i szczerem przekonaniem, do którego doprowadził go rozum, widzący, że inaczej być nie może i nie powinno. Ale z drugiej strony robi on także pewne zastrzeżenia i podaje niejako komentarz, jakie znaczenie i wartość dzisiejszy postęp w jego oczach posiada. Naprzód, broniąc jako poeta swojej sprawy, nie przypisuje dzisiejszemu umiejętnemu kierunkowi ani tyle mocy, ażeby zdołał zniweczyć poezyę, ani co więcej tego zamiaru, chociaż może niektórzy zagorzali zwolennicy postępu tegoby się w nim dopatrywali.

Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie braknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok —

odzywa się do tych właśnie radykalnych postępowców, którzy sobie mogli wyobrażać, że nauka i wiedza zabijają w ludziach poezyę. Tak nie będzie, odpowiada słusznie poeta, postęp może podnieść ludzkość o jeden stopień wyżej, świat może zaprzestać zachwycania się taką romantyczno idealistyczną poezyą, jaką zachwycał się dotąd, ale potrzebę poezyi i ideałów zawsze będzie uczuwał, i stworzy je sobie zapewne wyższe i doskonalsze niż przedtem, bo wzrok jego duchowy z tego podniesienia, na którem go właśnie postęp postawił, dalej jeszcze sięgnie.

(C. d. n.).

się napis następujący: „Na cześć i sławę Edwarda Jelinka, szlachetnego syna pobratymczego narodu czeskiego, wiernego przyjaciela Polaków, tablicę tę na skale tatrzańskiej umieścili zebrani z całej Polski rodacy w r. 1897“.

Po poświęceniu zabrzmiał chór dziewcząt góralskich pod kierunkiem pani Witkiewiczowej przy towarzyszeniu części muzyki klimatycznej. Pieśń ludowa czeska „*Kde domov muj*“ w polskim przekładzie z bardzo piękną melodyą nader mile uzupełniła uroczystość Jelinkową w Tatrach, gdzie zawczesnie zmarły Polaków przyjaciel lubił przebywać.

Na zakończenie rozległa się po niebie wspaniała nasza pieśń „Boże, coś Polskę“ i pomimo wzmagającego się deszczu nie pierzchnęła publiczność, dotrzymując miejsca odważnie, chociaż parasole w tłumie źle zwykły spełniać swoje zadanie. Płeć piękna nie zważała na pomoczenie sukien i kapeluszy, bo Jelinek umiał sobie zaskarbić u naszych pań trwałą miłość za pisma swoje o Polkach.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 sierpnia.

Słowo warszawskie podaje wiadomość nader smutną, świadczącą, że w obecnej dobie stosunków polsko-rosyjskich zasadnicze prześladowanie języka polskiego nie ustaje bynajmniej i władze rosyjskie wysilają się na wynajdywanie nowych środków rusyfikacyi. Kancelarya do spraw kredytowych przy ministerstwie skarbu rozesłała do Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem zawiadomienie, że zatwierdzony został przez cara wniosek komitetu ministrów o obowiązkowe wprowadzenie języka urzędowego, tj. języka rosyjskiego do wszystkich czynności biurowych wspomnianych Towarzystw.

Począwszy od dnia 13 lipca 1900 roku czynności biurowe, rachunkowość, sprawozdania i bilanse wszystkich Towarzystw w Królestwie Polskiem mają być prowadzone w języku rosyjskim. Wyjątkowo do dnia 13 lipca 1903 r. dozwolono na prowadzenie korespondencyj w języku polskim ze stowarzyszonymi i komisyami rachunkowemi. Z chwilą ogłoszenia tych przepisów, osoby wybierane i mianowane na urzędy w Towarzystwach kredytowych miejskich obowiązane będą władać gruntownie językiem rosyjskim i posiadać zupełną biegłość w prowadzeniu korespondencyj w tym języku.

W Zubrzy pod Lwowem zdawał onegdaj sprawę z czynności swoich w Sejmie i w Radzie państwa poseł Merunowicz wobec zgromadzenia włościan i inteligencyi miejscowej z Zubrzy, Sokolnik, Sichowa, Kozielnik i Pasiek zubrzeckich. Sprawozdanie zostało przyjętem bardzo przychylnie. Przy tej sposobności miał p. Merunowicz także wykład o korzyściach upowszechniania pomiędzy ludnością włościańską asekuracyi na życie, jako „uregulowanej oszczędności“, która znakomicie mogłaby przyczynić się do ograniczenia dzielenia gruntów i do zabezpieczenia od ruiny materyalnej rodzin włościańskich w chwilach krytycznych, gdy chodzi np. o wywianowanie dzieci w razie zgonu gospodarza itd. Wykładowi przysłuchiwało się bardzo liczne audytoryum z widocznem zajęciem, o czem świadczyły zadawane prelegentowi liczne pytania. Były także obecne kobiety.

Stosunki czesko-niemieckie.

Główny organ Czechów morawskich, *Morawska Orlice*, pisze z powodu odbytego w niedzielę w Przerowie zebrania posłów morawskich, że program Czechów tamtejszych, na który wszyscy bez wyjątku się zgadzają, obejmuje jako punkt najważniejszy reformę systemu wyborczego, oddającego dwie trzecie ludności kraju na łaskę i niełaskę mniejszości niemieckiej. Dalej domagają się Czesi morawscy, aby rząd większą, aniżeli dotąd, okazywał przychylność ludności czeskiej na polu szkolnictwa. Są tam bowiem stosunki takie, że Niemcy, tworzący tylko oazy nieliczne, posiadają szkoły jak najlepiej urządzone, rząd na nie najwięcej płaci natomiast nowych szkół czeskich nie zakłada i umyślnie je zaniedbuje. Trzecim postulatem Morawian byłoby, aby urzędnikami nie byli prawie wyłącznie Niemcy, jak się to dzieje dotychczas, lecz aby także przypuszczano Czechów do wszelkich kategoryj urzędów.

Niemców na Morawach proteguje rząd jawnie, protekcya ta jest, według berneńskiego organu, niemoralną; Czechom na każdym kroku okazują urzędnicy niemieccy pogardę i nie zachowują się wobec nich tak, jak z obywatelami równe prawa posiadającymi. Lud morawski obecnie tę krzywdę w najwyższym stopniu odczuwa. Rozporządzenia językowe hr. Badeniego, zwłaszcza ich zasada równouprawnienia językowego — pisze *Morawska Orlice* — jest Czechom nadewszystko droga, niestety jednak skutków tych rozporządzeń w kraju nie widać. Dlatego — kończy pismo czeskie — lud morawski dziś zaufania do rządu jeszcze mieć nie może i mieć go nie będzie, dopóki rząd w rzeczywistości złego nie naprawi.

Młodoczeskim *Narodnim Listom* donoszą z Wiednia, że rząd już poczynił przygotowania co do przedłożenia Sejmowi czeskiemu projektu ugody. *Narodni Listy* przy tej sposobności przypominają hr. Badeniemu, co raz pisały o warunkach, jakie rząd wpierw wypełnić musi, zanim Czesi do rokowań przystąpią.

Nadto donoszą *Narodni Listy* z Wiednia, że rząd zamierza na jesienną sesyę zwołać Sejm czeski, gdzie przedłożone zostaną 4 ustawy, celem załagodzenia waśni czesko-niemieckich. Ustawy te dotyczyć mają kwestyi kuryalnej, urzędowych korespondencyj organów autonomicznych i władz rządowych, wreszcie reformy wyborczej dla królestwa czeskiego. O takich zamiarach rządu zawiadomił także w sobotę poseł Stransky wyborców morawskich w Przerowie. Z końcem sierpnia zebrać się ma konferencya przedstawicieli czeskich i niemieckich, która zajmie się sprawą ugody czesko-niemieckiej.

Z Paryża.

Aby wysadzić z siodła ministerstwo Méline'a, rozmaite grupy opozycyi postanowiły agitować wspólnie przy przyszłych wyborach parlamentarnych, i w tym celu przywódcy opozycyjni starają się postawić wspólny program. Jedna z wpływowych frakcyj stronnictwa socyalistycznego oznajmiła już, że zgadza się na złagodzenie pewnych wymagań socyalizmu, ażeby nie naruszać konserwatywnych interesów włościańskich wyborców. Skutkiem tego program kollektywistyczny, przeznaczony dla robotników wielkich miast, w taki sposób zmieniony zostanie, szczególnie zaś co do kwestyi wywłaszczenia z ziemi, ażeby można było pozyskać i głosy włościan na rzecz socyalistycznych kandydatów. Czy nadzieje socyalistów nie zawiodą, to przyszłość dopiero pokaże; zdaje się jednakże, iż po wsiach we Francyi propaganda socyalistyczna czyni bardzo nieznaczne postępy.

Nadmienić jednak wypada, że partya radykalna, która była w tak bliskich stosunkach z socyalistami, postanowiła przy wyborach trzymać się o tyle zdala od socyalizmu, ażeby nigdzie nie układać wspólnych list wyborczych. W pojedynczych jednak okręgach będą zapewne radykali zawierali kompromisy z socyalistami.

Najwybitniejszą cechą przyszłych wyborów będzie, jak się zdaje, wyraźne uwydatnienie rozdziału pomiędzy dwoma stronnictwami republikańskiemi. Rozdział ten staje się coraz większym od czasu, jak Méline zaczął kokietować z klerykałami i tak zw. „nawróconymi“ republikanami.

Po zgonie Adama Asnyka.

Otrzymaliśmy jeszcze następujący telegram kondolencyjny:

„Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły polskiej w Paryżu, opłakuje wraz z całą Polską zgon Adama Asnyka“. *Jasiewicz, Karwowski.*

W Pilźnie odbyło się dnia 7 sierpnia b. r. w kościele farnym żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama Asnyka, celebrowane przez miejscowego dziekana ks. Fąferkę Umundurowani członkowie „Sokoła“ tworzyli szpaler przy katafalku przybranym w kwiaty, wieńce i światło; oddział ochotniczej straży ogniowej brał udział w szeregach, a inteligencya miejscowa zajęła nawę kościelną.

Podczas nabożeństwa urządzono składkę na szkołę polską w Biały, która wraz z datkami gminy miasta Pilzna i Wydziału powiatowego wynosi 30 złr.

W pogrzebie wieszcza w Krakowie brał udział burmistrz Bujnowski imieniem gminy i powiatu, a druh Jacobi jako delegat tutejszego „Sokoła“.

Z Karlsbadu donoszą: Za staraniem bawiących tutaj rodaków odbędzie się za spokój duszy ś. p. Adama Asnyka w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne we środę dnia 11 b. m. o godzinie 10 rano.

W Warszawie wczoraj przed południem w kościele św. Krzyża odprawione zostało w oktawę zgonu poety nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka. Po środku głównej nawy stał katafalk, otoczony światłem jarzącem i egzotycznemi roślinami. Wotywę żałobną w asystencyi kleru celebrował ksiądz Siewruk, a podczas nabożeństwa chór miejscowy pod dyrekcyą p. Hordyewicza wykonał bardzo pięknie kilka pieśni religijnych.

W kościele, pisze *Kur. Warszawski*, zauważyliśmy sporo przedstawicieli piśmiennictwa i dziennikarstwa, kilkadziesiąt osób z różnych sfer inteligencyi miasta, oraz prawie cały zastęp poetów warszawskich, składających hołd najznakomitszemu z współczesnych braci po lutni.

Czasopisma warszawskie *Biesiada literacka* i *Echo muzyczne* zamieściły obszerne wspomnienie i portrety ś. p. Adama Asnyka.

Pisma ilustrowane warszawskie *Tygodnik* i *Wędrowiec* przyniosły portret Adama Asnyka, oraz widok domku, w którym mieszkał.

Kuryer niedzielny, wychodzący w Warszawie, umieścił portret zmarłego i artykuł o Asnyku, pióra Jana Błeszyńskiego. Tygodnik ten podał równocześnie ze skarbca poezyj El...y'ego wiersz „W loży“, treść i wyjątki komedyi „Bracia Lerche“ i rzewne wspomnienie o El...y'm pióra K. Laskowskiego.

Tygodnik czeski *Zlata Praha* zamieścił portret Asnyka i zapowiedział druk dłuższego wspomnienia o zmarłym poecie

Niedziela, pismo tygodniowe dla ludu, wydawane nakładem Macierzy polskiej we Lwowie (redaktor p. Tadeusz Czapelski) w artykule p. t. „Zgon pieśniarza“, w następujący nader trafny sposób ocenia prace Adama Asnyka:

„Był to człowiek wielkiej wiedzy i nauki, a większej jeszcze skromności. Nie mówił on jak inni: „To za mała, za nikczemna dla mnie robota, ja do czego innego nawykły“.. Nie, on był z tych, dla których każdy trud jest dostępny, choćby najskromniejszy, byle uczciwy, bo w każdym można czynić dobrze ludziom i krajowi. Kiedy po powstaniu, po tułaczce za granicą i po kilkuletnim pobycie we Lwowie, przybył do Krakowa, rąk nie założył. Wybrano go do rady miejskiej, znoił się tedy jak każdy inny mieszczanin. Założono nową gazetę, on wstąpił do niej i znów harował jak dziennikarz każdy. Wybrano go posłem na Sejm, podjął czynność poselską z całą gorliwością: słowem wszędzie i zawsze statecznie, sumiennie i uczciwie.

„Od ludu naszego należy się Asnykowi wielka wdzięczność za to, iż on z pracy tej swego życia i swego ducha, najwięcej temu oddał ludowi. A że wierzył w to, iż lud podźwignie się tylko wtenczas, gdy będzie coraz rozumniejszy i wykształceńszy, tedy dokładał wszelkich starań, aby ułatwić to wykształcenie. Toć jako poseł sejmowy, gorąco przemawiał za tem, iżby jak należy uposażyć nauczycieli ludowych, a kiedy powstało Towarzystwo szkoły ludowej, on stanął na jego czele i prowadził do zakładania w całym kraju szkół i czytelni wiejskich. Jemu też wiele winna dźwigająca się na kresach szkoła w Biały, która też będzie na zawsze nosiła jego imię!“

Pamięci Adama Asnyka poświęcił cały ostatni numer *Mały Światek*, pismo dla dzieci wychodzące we Lwowie. Na pierwszej karcie pisma zamieszczony jest bardzo udatny portret Adama Asnyka, dalej śliczny wiersz Stanisława Rossowskiego p. t. „Ojczenasz polskich dzieci za duszę ś. p. Adama Asnyka“, jego biografię, dwa obrazki z życia Asnyka, jeden z czasów powstania, drugi z ostatnich lat jego życia i dwa wiersze Elly'ego, a w końcu opis pogrzebu.

Zaznaczamy, że *Mały Światek* nie pomija żadnej okoliczności, przy której może budzić w dziatwie polskiej ducha narodowego, i przysposabia ją zawczasu do pracy obywatelskiej. Dosyć powiedzieć, że czytelnicy *Małego Światka* już od roku składają regularnie po 2 centy tygodniowo na budowę szkoły polskiej w Biały i złożyli już w ten sposób w ciągu roku cały **tysiąc** złotych. Gdyby tak czynili wszyscy Polacy zamieszkujący Galicyę, to już całe kresy nasze byłyby zasiane gęsto polskiemi szkołami

Otrzymujemy następujące pismo, które w całości, ze względu na trafność zawartych w niem uwag, czujemy się w obowiązku ogłosić:

Szanowna Redakcyo! Po przeczytaniu w Nrze 178 *Nowej Reformy* sprawozdania z obchodu pogrzebowego śp. Asnyka nasuwają mi się uwagi, które poniżej przytoczyć mam zaszczyt:

Uczczenie człowieka tej miary, patryoty tak gorącego i wielkiego, który nam w duchowej spuściźnie tak piękne hasła pozostawił i wskazał nam przewodnią drogę, którą do odrodzenia naszgo postępować mamy, którego myślą przewodnią, jak to we wstępnym artykule tegoż Nru czytamy, była „praca nad ludem“, uczczenie człowieka takiego w sposób choć w przybliżeniu położonym za sługom odpowiedni, było obowiązkiem całego społeczeństwa. To też, jak z zadowoleniem we wzmiankowanem sprawozdaniu czytamy, złożenie zmarłego do grobu było rzeczywiście manifestacyą podniosłą i wzięła w niej udział Polska cała, bez różnicy stanów i odcieni politycznych. Podniosłość tę odczuwa się ze sprawozdania, duch się krzepi i serce a duma pierś rozpiera, bo nie zginęła jeszcze Ojczyzna, jeżeli naród swych wielkich ziomków w taki sposób czcić umie.

W obchodzie całym razi jednakże jedna okoliczność, a mianowicie, że mimo wyraźnie objawionej woli zmarłego, aby na trumnie wieńców nie składano, przecież z wielu stron woli tej nie uszanowano. Jeżeli postąpienie to można usprawiedliwić względem najbliższej rodziny, do której wola zmarłego nie koniecznie miała mieć zastosowanie, to natomiast trudno jest znaleźć usprawiedliwienie dla instytucyj i korporacyj, które wbrew tej woli postąpiły, bo przecież wola ta dla nas *suprema lex* być powinna.

Przy opisie karawanu, ubranego kwiatami, czytamy w sprawozdaniu: „był to hołd, złożony zamiłowaniu zmarłego do wszystkiego, co proste i swojskie.“ Była to rzeczywiście myśl piękna i zgadzam się na ten hołd, ale razi mię tuż poniżej w sprawozdaniu umieszczony ustęp: „Tak, co do rozmiarów jak i piękności wyróżniał się wieniec miasta Krakowa, sporządzony z enundyj i lilij wodnych, umyślnie w tym celu z cesarskiego ogrodu w Schönbrnnn sprowadzonych“, razi mię swą niezgodnością z poprzedniem twierdzeniem „wszystko, co proste i swojskie“.

Powyższe uwagi streszczam w następującem conclusum: Wolę zmarłego należało bezwarunkowo uszanować, a zamiast wieńców, zwłaszcza „swojskich“ ze Schönbrunn, należało podwoić ofiary na cele ogólno-narodowe, stosownie do hasła zmarłego: „Praca nad ludem“. Bylibyśmy przez to na chwilę zaparli się swej próżności, ale podniosłość uroczystości byłaby tylko zyskała. Z poważaniem *Tomasz Łodziński.*

Jarosław, d. 8 sierpnia 1897 r.

KRONIKA.

Kraków, 10 sierpnia.

Z magistratu. Prezydent miasta p. Friedlein wraz z wiceprezydentem dr. Pieniążkiem i posłem p. Janem Rotterem wyjechali do Wiednia w sprawach dotyczących gminy.

Obowiązki prezydenta miasta spełnia zastępczo dr. Ferdynand Weigel, poseł do Sejmu i Rady państwa.

Dr. Ratuld, nasz rodak, znany okulista, nadworny lekarz szacha perskiego, bawi obecnie w Krakowie w powrocie z Paryża do Persyi.

Doskonałe fotografie Adama Asnyka wykonał z powodu jubileuszu, jak to w właściwym czasie donosiliśmy, prof. dr. Franciszek Bylicki. Tak ś. p. Asnyk, jak i przyjaciele poety, którzy fotografie te widzieli, nie mogli się nachwalić przedewszystkiem znakomitego uchwycenia charakteru rysów, w chwili zamyślenia się poety. Odbitki znakomitego tego zdjęcia fotograficznego ofiarnje prof. Bylicki na budowę szkoły polskiej w Biały. Cena odbitki ze względu na wielkość formatu wynosi 2 złr. Zgłoszenia przyjmuje dr. Fr. Bylicki pod adresem ulica Loretańska nr. 6. Fotografia ukaże się za parę dni w wystawie sklepowej p. Fiszera, linia B-C, rynek główny.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Matejki Jana „Dwóch aniołów w presbiteryum kościoła N. Panny Maryi“, „Fides“, „Anioł modlący się“, „Głowa anioła“, „Studyum damy“ i „Aniołek“; Austena A. „Poranna toaleta“ i dwadzieścia trzy krajobrazy; Ch. J. „Orka“; Gersona Wojciecha „Kapada“; Gerson Maryi „Śpiąca niewiasta“ grupa z gipsu; Kair Henryka „Na poddaszu“, Tondosa „Wejście do katedry na Wawelu“; Wodzinowskiego „Ruiny zamku tenczyńskiego“ i „Krajobraz“.

Zaręczyny. W tych dniach, jak donosi *Kuryer Warszawski*, odbyły się zaręczyny ordynata Adama hr. Krasińskiego z hrabiankę Badeniówną, córką hr. Kazimierza, austryackiego prezesa ministrów.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Asnyka nadesłano do Zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“ na szkołę polska w Biały: Koło pań w Suchej 5 złr. 30 ct., Koło w Dąbrowie 6 złr., Koło w Radziechowie 7 złr., Koło pań w Żywcu 38 złr. 50 ct., Koło w Kałuszu 10 złr.

Oprócz tego nadesłano do Zarządu głównego: Koło męskie we Lwowie 150 złr. i dr. Liptag ze Lwowa 27 złr. 50 ct.

P. Roman Andrasikiewicz nadesłał wkładkę 1 złr. i p. Józef Tadeusz Jasiński 1 złr.

W Administracyi *N. Reformy* zamiast wieńca dla ś. p. Adama Asnyka złożyli na szkołę polską w Biały: p. Tytus Bujnowski w Pilźnie 30 złr., kółko wielbicieli ś. p. Asnyka ze Strumienia i Chybi 10 złr.

W uczczeniu pamięci ś. p. Asnyka nadesłała p. Zofia Świszczowska na gimnazyum polskie w Cieszynie 5 złr.

Dziwolągi autonomiczne. Ze sfer rękodzielniczych w Krakowie otrzymujemy skargi i narzekania na niewłaściwy sposób postępowania władz miejskich z młodzieżą rękodzielniczą. Trafia się, iż terminatorzy za nieprzybycie do szkół uzupełniających wieczornych na lekcye, karani bywają aresztem, który odsiadują w aresztach gminnych wraz z wszelkiego rodzaju włóczęgami i ludźmi starszymi najgorszej konduity. Tego rodzaju kary, dalekie od wszelkiej zasady pedagogicznej, są prawdziwym dziwolągiem autonomicznym, młodzież rękodzielnicza bowiem, skutkiem obcowania z owymi aresztantami, gorszy się i zamiast naprawiać, utrwala w złych skłonnościach.

W sprawie pensyj urzędników. Po znanem oświadczeniu hr. Badeniego wobec deputacyi Stowarzyszenia urzędników austryackich przypuszczano, że przynajmniej z Nowym Rokiem wejdzie w życie uchwalona już przez Radę państwa ustawa, podwyższająca dotychczasowe pensye urzędników. Niestety *Vaterland* otrzymuje ze sfer ministerstwa skarbu informacyę, że na to podwyższenie pensyj przed końcem r. 1898 (!) liczyć nie można, lecz że rząd na wszelki sposób ma zamiar w roku jubileuszu cesarskiego dzieła tego dokonać.

Zdawkowe monety miedziane po jednym cencie i po pół centa będą z dniem 31 grudnia 1899 zupełnie z obiegu ściągnięte. Do tego terminu można je wymieniać we wszystkich kasach rządowych, według ich wartości nominalnej, względnie na monetę waluty koronowej, licząc 2 grosze za jeden cent, a 1 grosz za pół centa. Należy więc przestrzegać powyższego terminu, gdyż po jego upływie stracą wspomniane monety wartość pieniężną i ustanie obowiązek państwa co ich wymiany.

Z Warszawy. *Warszawski Dniewnik* donosi, że decyzyą głównego naczelnika kraju, hr. Adam Zamoyski, ks. Jerzy Radziwiłł i baron Włodzimierz Frederiks zostali mianowani pozostającymi do dyspozycyi generał gubernatora urzędnikami zarządu cywilnego.

Ze Swoszowic donoszą nam: W ubiegłą niedzielę pp. Senowscy i pp. Puchalscy urządzili wieczorek wokalno-muzykalny, który wypadł świetnie. Publiczność zebrała się licznie i zabawiła bardzo dobrze. P. Senowska pokazała, że jest wyborną deklamatorką, p Senowski zaś, obdarzony przyjemnym głosem tenorowym, śpiewał poprawnie i każdy jego popis przyjmowano oklaskami. Pp. Puchalscy odegrali z życiem jednoaktową komedyjkę Labiche'a „Podstęp kapitana“. Muzyka kąpielowa pod dyrekcyą kapelmistrza Józefa Grünberga bardzo dobrze akompaniowała. Reunion nie przyszedł do skutku z powodu braku... mężczyzn.

Bierzanów, 9 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*). Akademicy, nauczyciele ludowi, uczniowie starsi, wszyscy z Bierzanowa, urządzili wczoraj w wiosce swej wieczorek, na który dano ludowi wstęp wolny, a przyjmowano tylko dobrowolne datki na dochód miejscowej czytelni. Wieczorek wypełniła orkiestra bierzanowska grając narodowe pieśni, chór męski śpiewał patryotyczne utwory, a kółko dramatyczne odegrało sztuczki „Tajemnicę“ i „Łobzowian“. Bierzanów jest jedną z tych wiosek, która rokrocznie wysyła po kilku chłopców do szkół średnich, a którzy prawie wszyscy dobijają się poważnych stanowisk. Ruch ten istnieje od lat trzydziestu i dzisiaj Bierzanów ma swych synów księżmi, profesorami gimn., adwokatami, lekarzami, oficerami, najwięcej z nich jest nauczycielami ludowymi. Obecna młodzież bierzanowska bardzo dobrze postępuje, że przez urządzanie wieczorków rozwija szlachetniejsze uczucia w swej braci, i gdyby tak byli postępowali dawniej starsi, którzy są już na stanowiskach, nie byłby Bierzanów uważanym dziś za gniazdo Stojałowszczyków. Ks. Stojałowski pierwszy podał ludowi w Bierzanowie książkę do ręki, lud z wdzięczności idzie dziś za nim, ale nie ma w tym ludzie ani jednego wieśniaka, któryby podzielał zapatrywania ks. Stojałowskiego, by chwalił przejście katolika na szyzmę, jak ks. Stojałowski w pismach swych chwalił przejście Borysa na prawosławie.

Wiec kupców. Zarząd Stowarzyszenia kupców, kramarzy i farbiarzy w Andrychowie urządza wiec kupców, który odbędzie się dnia 15 sierpnia 1897 r. o godzinie 2 po południu w sali radnej w Andrychowie z następującym porządkiem dziennym: Uchwalenie rezolucyi względem zmiany ustawy przemysłowej przez wprowadzenie do tejże dowodu uzdolnienia dla rozpoczęcia przemysłu handlowego. Uchwalenie rezolucyi względem zniesienia handlu domokrążnego, ograniczenia instytucyi Kółek rolniczych (?), wzbronienia karteli, ustanowienia wędrownych wagmistrzów do sprawdzenia miar i wag. Zaprotestowanie przeciw częstej zmianie książek szkol-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

20

(Ciąg dalszy).

V.

Niski mur, tu i owdzie rozwalony, zarośnięty trawą i mchem, stanowił granicę podwórza. Za murem płynął kanał w obmurowanem niegdyś łożysku. Z czasem wiele kamieni wysunęło się, wpadło do wody i ugrzęzło w cuchnącym ile dna tej strugi, a bujne krzaki i błotne zielska obsiadły jej brzegi.

Dalej, za rowem, ciągnał się czyjś park, rosnący na błotnistym gruncie, zaniedbany tak dalece, że mógł przedstawiać małą puszczę, której nigdy stopa ludzka nie przebyła, i gdzie tylko ptaki mieszkają.

Z tej strony muru stała szopa i drwalnie, wybudowane w sposób nadzwyczaj lekkomyślny. Tuż przy szopie, pod samym murem, leżało kilka starych, opalonych i na pół zgniłych belek, o istnieniu których ani właściciel, ani żaden złodziej zapewne nie pamiętał. Pokrzywy i osty usiłowały do cna je zakryć.

Na tych balach, po otwarciu roku szkolnego, Marcinek przesiadywał całe odwieczerza, „wykuwając“ swoje *uroki*. Wielkie drzewa zarośli, stare wierzby o niezliczonej ilości gałązek, wiszących nad ziemią, przypominały mu wieś, dom i matkę.

Uczył się pilnie, ze wzniosłą bezwzględnością, do której nie znalazło jeszcze dostępu ani zwątpienie, ani nieufność, ani żadne wyrachowanie, ani szacherka.

Z historyi świętej, czyli „*Zakonu Bożego*“, tłoczył sobie w pamięć wszystko, — poczynając od nazwy danego rozdziału, aż do ostatniego w nim słowa. Siadał na belce, ujmował głowę w dłonie i powtarzał głośno „zadane“ — aż do skutku, aż do takiego stopnia doskonałości, że mu zasychało w gardle i mąciło się w głowie. Inna rzecz była z arytmetyką i rosyjskiem. W obudwu tych gałęziach nauk trzeba było odbywać *urok* z korepetytorem, który mówił i objaśniał po rosyjsku, równie jak pan Majewski w klasie.

Z tych wykładów Marcinek nie osiągał nietylko żadnego zrozumienia rzeczy, ale owszem głupiał coraz okropniej i męczył się coraz bardziej. Prawiono mu ciągle w domu i w szkole o liczbach z nieskończoną ilością zer, polecano wykonywać z temi wielkiemi liczbami jakieś manipulacye, a wykładano, jak to mówią, niby łopatą rzeczy tak łatwe i objaśniano to wszystko najlepiej, najpoprawniej, czysto i wzorowo stawiając akcenty, a tymczasem Marcinek truchlał, przychodząc do niejasnej refleksyi, że nie rozumie, co do niego mówią.

Wszelkie czytanie lekcyj zadanych z rosyjskiego musiało się również odbywać w obecności korepetytora, z uwagi na doskonałość akcentów.

Właściwie tedy na belkach wyuczał się Marcinek „Zakonu Bożego“, gdyż czwarty przedmiot, język polski, nie nastręczał żadnych utrapień wskutek tego, że nic z tej dziedziny nie zadawano do uczenia się w domu.

Korepetytor na stancyi „Przepiórzycy“, pan Wiktor Alfons Pigwański, był uczniem klasy siódmej, a zarazem gimnazyalnym i poniekąd, dzięki nieobecności innego, miejskim, ogólnoklerykowskim poetą. Był to młodzieniec szczupły, mizerny, krostowaty, zawsze niedbale odziany i usiłujący zapuścić długie włosy, bez względu na surowe kary szkolne. Wypalał niezmierną ilość papierosów i wskutek tego zapewne przezywano go Pytią (dlaczego jednak zwano go także „żydówką“ — trudno dociec). Pytia uczył się dobrze, nie tak wszakże, jakby tego można się było spodziewać po jego rzeczywistych zdolnościach.

— Pigwański... — mawiała do przyjaciółek „stara Przepiórzyca“ — to głowa otwarta, jak wielka stodoła, ale cóż pani poczniesz, kiedy mu akurat poezyjka w łeb wjechała, jak fura siana. Nic, tylko pani siedzi i smaruje *wirsze!*

Poeta częstokroć zaniedbywał się umyślnie, zapominał o rzeczach, kajetach, książkach, ażeby pozyskać przydomek roztargnionego, który mu niesłychanie przypadał do smaku. Bardzo często umyślnie zostawiał w domu kajet z zadaniami trygonometrycznemi, wypracowaniem rosyjskiem, czy łacińskiem, albo greckiem *extemporale* — byleby tylko ujawniać roztargnienienie poetyckie. Wiersze pisał prawie bez przerwy i w sposób piorunujący. We wszelkich zaś utworach, jakiekolwiek dźwigały nazwy i dewizy, za pomocą niezmiernej ilości rusycyzmów i przy współudziale sporej kolekcyi błędów ortograficznych szczerze polskich, opłakiwał śmierć swoją, opiewał swój pogrzeb, albo malował pejzaż posępny ze swym grobem w głębi i księżycem ukrytym za czarnemi chmurami. Myśli i uczucia, tło i akcesorya, porównania i rytm tych utworów były zapożyczone, a częstokroć żywcem wzięte z Puszkina i Lermontowa Nie licząc rozpaczy z powodu własnej, przedwczesnej śmierci, znajdował jeszcze poeta czasami podnietę do pisania jakiejś elegii, czy idylli w uczuciu miłości. Kto był przedmiotem tego namiętnego uczucia, niepodobna odgadnąć, rozpatrując sprawę w świetle samych utworów. Raz bowiem były tam uwielbienia, przyłączone do gwałtownego pragnienia zgonu z racyi jakichś „złotych kędziorów“, a już o stronicę dalej — z powodu „czarnobrowej, czarnookiej, ozdobionej kaskadą czarnych pierścieni“.

Stare panny Przepiórkowskie, które podczas bytności autora w klasie wyciągały z jego kuferka olbrzymiej grubości bruliony i zanosiły się od śmiechu, deklamując najbardziej rzewne elegie, zachodziły w głowę, kto przecież mógłby być bohaterką tylu dramatów, eposów i liryk. Gdy jednak żadna z postaci niewieścich, w tych dziełach przedstawionych ani wiekiem, ani pięknością cielesną nie przypominała z nich żadnej, powzięły wniosek zdecydowany, że owe bohaterki są to po prostu osoby, nieistniejące w Klerykowie i z palca wyssane.

Najstarszy z trzech braci Daleszowskich, uczeń klasy czwartej, odznaczał się w ogóle — posiadaniem srebrnego zegarka z wielką tombakową dewizką, a w stosunku do Marcinka — pogardą tak przygniatającą, że mały wstępniak nie był w możności wyrobić sobie pojęcia o różnicy, zachodzącej między samym korepetytorem, a „panem“ Daleszowskim. Był prawie pewny, że ci obadwaj „panowie“ są czemś w rodzaju profesorów, istotami, które, krótko mówiąc, umieją więcej od p. Wiechowskiego, bo uczą się po grecku i po łacinie, o czem tamten „pan“ z Owczar wcale nie miał wyobrażenia. Nie więcej życzliwości okazywali Marcinkowi dwaj młodsi bracia Daleszowscy z drugiej klasy. Rozmawiali z nim wprawdzie, ale za to wydrwiwali go niemiłosiernie, „brali go na kawały“, wysyłali do apteki po *Verstand*, puszczali mu w nos *finfy*, gdy zasypiał i t. d. (C. d. n.)

nych i zeszytów. Zaprotestowanie przeciw uwalnianiu funkcyonaryuszów kolejowych od opłat za sprowadzone przez nich koleją towary konsumcyjne. Wyrażenie żądania, by producenci oznaczali dokładnie brutto, tare i netto towaru konsumcyjnego na opakowaniu tegoż. Wniesienie petycyi o zniesienie urzędów pocztowych nieeralnych. Wniesienie petycyi o uwolnienie kupców od obowiązku sędziego przysięgłego na dni targowe i jarmaczne. Założenie krajowego Towarzystwa ukwalifikowanych kupców. Wydawanie czasopisma kupieckiego. Uwolnienie od portoryum pocztowego od listów i pieniędzy przesyłanych do kasy chorych.

Ze względu na tak ważne sprawy dla handlu i przemysłu upraszam o najliczniejszy udział, oraz o wczesne oznajmienie przybycia dla zapewnienia lokalu gościnnego. *Alfred Pukalski*, przełożony Stow.

Zwłoki mężczyzny, już bardzo się rozkładające, wydobyto onegdaj z Wisły w Podgórzu. W portmonetce skórzanej znajdowały się papiery, które po oczyszczeniu i osuszeniu rozpoznano jako świadectwa pracy, wystawione dla Franciszka Lehmana, pomocnika złotniczego. Na zwłokach widoczne są ślady spełnienia zbrodni, wskutek czego, celem zbadania bliższych stosunków Lehmana, zarządzono dochodzenie policyjno sądowe.

Biskup-hakatysta. Ks. Redner, biskup chełmiński, jest jednym z najgorliwszych germanizatorów i wrogów Polaków, czego świeżo dał przekonywujący dowód. W Sobotach, znanej miejscowości kąpielowej pod Gdańskiem, przebywający tam księża polscy odprawiali zazwyczaj w kaplicy zakładowej nabożeństwo i wygłaszali polskie kazania. To było Prusakom solą w oku i powolny im biskup wydał zakaz wygłaszania polskich kazań z powodu „obawy przed propagandą". Brak słów na potępienie takiego postępowania pasterza, w którego dyecezyi Polacy stanowią większość.

Samobójstwo oficera pruskiego. W Wiedniu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie oficer marynarki pruskiej, Edmund Keller. Korzystając z urlopu, przybył on do Wiednia, gdzie zrobił znajomość z piękną kelnerką i bawił się tak dobrze, że zamiast dwóch aż 6 tygodni spędził nad Dunajem. Prawdopodobnie obawa przed karą za przedłużenie urlopu, a przytem brak pieniędzy na wyrównanie rachunku hotelowego popchnęły go do rozpaczliwego czynu.

Do charakterystyki „poety zdrady". Pod tym tytułem umieścił organ moskalofilów lwowskich *Hałyczanin* w numerach 167 i 168 (z 6 i 7 sierpnia) korespondencyę z Warszawy. Autor tej korespondencyi, kryjący się pod pseudonimem „*Russkij*", donosi, że w Warszawie wyszła z druku broszura polska, napisana przez „polskiego patryotę", w którego przewrotnym mózgu wylęgło się pytanie, czy Mickiewicz wart był w istocie tego, aby mu pomnik stawiano, skoro był nietylko „poetą zdrady", ale sprzedajności, fałszu, a nawet carobójstwa wszędzie tam, gdzie tylko chodziło o sławną ojczyznę polską. Pan *Russkij* wywody te popiera „właściwemi" dowodami. Pisze tedy, że idea Mickiewiczowska wywierała zgubny wpływ na społeczeństwo polskie, czego dowodem są wypadki z lat 1831, 1846 i 1863 (!), a także codzienne życie (?) polskiego społeczeństwa. „Mickiewicz propagował zdradę nietylko słowem, jako poeta, ale i czynem, jako człowiek". Na poparcie tego p. *Russkij* opowiada, jak to Mickiewicz „uciekł" z Rosyi, jak „bez wyrzutów sumienia rzucał błotem" na „uczciwych" Rosyan, jak po swej „haniebnej ucieczce podsycał namiętności" i wywoływał „bezmyślne spiski i powstania", czem „zwiększał liczbę zesłańców na Sybir". Wogóle Mickiewicz trzymał się zasady: „cel uświęca środki". Szczytem tych elukubracyj jest nazywanie poety naszego „polskim Donkiszotem", „politycznym agitatorem" — i twierdzenie, że Mickiewicz wywoływał u ludu „przewrotne uczucia", dlatego „naród go prawie nie znał", a pomnik wznoszą mu teraz za pieniądze zebrane „przez żydów".

Taki paszkwil, takie wstrętne słowa, wymierzone przeciw największemu wieszczowi polskiemu, zamieszcza w łamach swoich organ, wychodzący na wspólnej z nami ziemi. Do przewrotności moskalofilskiego organu jesteśmy dosyć przyzwyczajeni — znamy jego tendencye i środki, zdążające do oplwania wszystkiego, co polskie, co nam drogie. Na wywody takie wcale tedy odpowiadać nie będziemy, byłoby to bowiem poniżeniem godności naszej. Czytelników naszych zawiadamiając tylko, że takiem obrzucono nas błotem, zwracamy uwagę, jakich to imają się środków zwolennicy panrusycyzmu w Galicyi, aby sprawę wystawienia pomnika wieszczowi naszemu ośmieszyć i utrudnić.

Proces o obrazę czci rozpoczął się w Wiedniu. Przed sądem stanął pos. Vergani, jako oskarżający posłów Schoenerera i Wolfa i redaktora Arnoschta o napaści, czynione mu w organie *Ostdeutsche Rundschau*. P. Schoenerer nie stawił się na rozprawie.

Okropną śmiercią zginęła posługaczka rzeźni miejskiej na St. Marx w Wiedniu. Spłoszony i rozszalały wół, uganiając po placu, wpadł na nieszczęśliwą kobietę, nadział ją na rogi i daleko odrzucił, upadła głową na chodnik i zginęła na miejscu.

Socyaliści polscy we Włoszech. Dziennikowi rzymskiemu *Tribuna* donoszą z Genui, że z polecenia rządu zostali uwięzieni i pod dozorem policyi odesłani dwaj socyaliści polscy. Nazwiska ich brzmią według dziennika włoskiego Adolphanski (!) i Desobieski (!!). Obydwaj znajdowali się w więzieniu śledczem przez kilka miesięcy. Adolphanski ma być poddanym rosyjskim, zbiegł przed służbą wojskową i wrócił z Grecyi, gdzie walczył w szeregach ochotników greckich. Przeciw jego uwięzieniu, skoro się o tem dowiedziano, protestowały wszystkie genueńskie i inne pisma liberalne. Uwięzienie nastąpiło wskutek przedstawień rządu rosyjskiego, a raczej policyi rosyjskiej, która Adolphańskiego obwinia o knowania nihilistyczne, gdy w rzeczywistości jest on tylko zbiegiem.

Pomnik dla Sasów poległych i zmarłych w szpitalu wiedeńskim w r. 1866 odsłonięto w sobotę na głównym cmentarzu wiedeńskim. W uroczystości brali udział reprezentanci armii austryackiej i saskiej, stowarzyszeń weteranów i liczna publiczność. Pastor odprawił modły za cesarza austryackiego i króla saskiego.

Kopuła ratusza w Rosenbergu, na Węgrzech, zbudowanego w roku zeszłym na pamiątkę jubileuszu tysiącletniego, zawaliła się w sobotę. Pod gruzami znalazło śmierć 5 ludzi natychmiast, 4 osoby zmarły nazajutrz, a 21 odniosło ciężkie i lżejsze rany.

Korespondencya redakcyi.

Kongresowiakowi. Na podyktowane serdecznemi uczuciami uwagi Szan. Pana odpowiadamy: Wieńców i szarf sam zmarły sobie nie życzył; złożone są wyrazem pietyzmu osób, korporacyj i stowarzyszeń, a pobudki ich złożenia na cześć publiczną zasługują, każdy bowiem ma prawo objawiać swoje uczucia w sposób, jaki sam uznaje za właściwy. Ani więdnące wieńce z kwiatów, ani szarfy, również krótkotrwałe, zbiorów muzealnych trwale nie zbogacą, a wieńców metalowych nie było. Co złożono, jest pociechą i pamiątką dla syna i tych najbliższych przyjaciół, dla których pamięć o zmarłym zawsze świętą pozostanie.

Wydawnictwo pamiątkowej broszury z opisem żałobnej uroczystości nietylko nie przysporzyłoby funduszów na szkołę w Biały, lecz niezawodnie nie pokryłoby kosztów wydania. Jest to smutna galicyjska pewność, oparta na doświadczeniach.

Domek poety chyli się ku ruinie, o restauracyi nie może być mowy, więc i tablica pamiątkowa na nim nie jest praktycznym pomysłem. Portret pendzla Jacka Malczewskiego jest własnością prywatną. Tanie wydawnictwo poezyj zależy od wydawców, którzy według ustaw przez lat 30 od chwili zgonu autora posiadają wyłączne prawo własności jego pism.

Dając odpowiedź na każdy punkt pisma Szan. Pana, nie wątpimy, iż zarząd Tow. „Szkoły ludowej", najbliższy świadek prac i starań zmarłego, obmyśli i wykona najtrafniejszy i najbardziej odpowiedni sposób uczczenia jego pamięci.

Przewiel. ks. kan. C. w Krakowie. Wiadomość z Paryża komunikowaną zamieściliśmy w numerze 177 *N. Reformy* dnia 7 b. m.

Wdowa po nauczycielu Rozalia Wicherek, zamieszkała przy ulicy Długiej nr. 8 w Krakowie, zostająca wraz z chorą córką w największej nędzy, błaga litościwych ludzi o jakiekolwiek wsparcie.

Z letnich siedzib.

Krynica, 4 sierpnia. Przyjechawszy po kilku latach niebytności do Krynicy, dochodzi się ze smutkiem do przekonania, że zdrojowisko to nietylko że nie podnosi się należycie, ale co gorsza, zaczyna powoli upadać. Składa się na to może nietyle dość znaczny ubytek gości, bo tych zawsze w Krynicy dosyć, ile raczej wiele niewygód i niedogodności, na które goście ci są narażeni, a rząd, dzisiejszy właściciel Krynicy, nie chce złego usunąć. Złe oświetlenie, jeszcze gorsze bruki, wielki i prawdziwie piekący brak łazienek, wadliwe urządzenie i położenie zakładu hydropatycznego, fatalna woda studzienna, zły stan komunikacyi z Węgrami, zwłaszcza przez Tylicz do Bardyowa, skądby wiele gości mogło przyjeżdżać — oto najgłówniejsze wady, które można było już dawno usunąć. Miejscowy zarząd, o ile mu szczupły zakres władzy i kompetencyi jego pozwala, robi bardzo wiele, lecz w ważniejszych kwestyach o ulepszeniach decydują jedynie urzędnicy w Wiedniu, nie mogący mieć żadnego pojęcia o potrzebach, które należałoby już raz przeprowadzić. Brak łazienek daje się tak bardzo odczuwać, że nieraz chorzy muszą po przyjeździe kilka dni na darmo czekać, żeby dostać bilety; z powodu ciągłego przepełnienia nie mogą brać kąpieli codziennie, tylko w trzeci lub czwarty dzień. Wprawdzie co roku zjeżdżają do Krynicy najrozmaitsze komisye z Wiednia i Lwowa, ale panowie ci nie wzywają nigdy do narady miejscowych obywateli i delegatów gości, którzy przecież lepiej od nich znają tutejsze niedogodności i braki, aby zasięgnąć ich opinii, tylko kierują się własnemi spostrzeżeniami, zaczerpniętemi zwykle przy czarnej kawie w „Kurhausie", lub na deptaku przy muzyce. Dlatego nie dziw, że goście coraz mniej mają zaufania do Krynicy, na każdym kroku słyszy się utyskiwania i nawet wyraził się ktoś złośliwy, że odkąd namiestnictwo objęło zarząd Krynicy, pogoda zupełnie nie dopisuje. To też nie dziw, że wielu właścicieli pięknych will tutejszych pragnie pozbyć się ich nawet za najniższą cenę, przewidując upadek Krynicy. Do tych należy między innymi zasłużony dla Krynicy burmistrz tutejszy i poseł do Rady państwa p. Znamirowski. Wyczytawszy w dziennikach o zamiarze jego pozbycia się wszystkich will swoich w Krynicy i opuszczenia tego zdrojowiska, dla którego z prawdziwem poświęceniem od r. 1865 po powrocie z Syberyi pracował, postanowiłem zbadać przyczyny, które go do tego zmuszają, i odwiedziłem go. P. Znamirowski oświadczył mi, że wiadomość ta nie jest bynajmniej pogłoską, że zrażony dziwną obojętnością o przyszłość Krynicy sfer rządzących nią i nie chcąc patrzeć własnemi oczami na jej upadek, sprzedaje swoje domy i opuszcza na zawsze Krynicę.

Może tych kilka z goryczą napisanych uwag otworzy oczy namiestnictwu we Lwowie i sprawi, że odtąd gorliwiej zajmie się usunięciem wad i braków i nie będzie tak bardzo powodować się oszczędnością w wydatkach i wkładach na Krynicę, któreby napewne sowicie pod względem materyalnym się wróciły.

Tegoroczny drugi sezon ma się już ku końcowi. Pomieszkania prawie wszystkie wynajęte, tylko pogoda ogromnie nam nie dopisuje. Życie towarzyskie płynie jednak mimo tego dosyć przyśpieszonem tempem; mamy prawdziwą powódź koncertów, zabaw i reunionów. Nigdzie tak może nie bawią się goście dobrze, jak w pensyonacie p. Burzyńskiej. Pensyonat ten ma już swoją tradycyę, gdyż zawsze jest przepełniony. Wzorowa czystość, wyborna, zdrowa i tania kuchnia jest w nim chwaloną. Obecnie mieszka w nim około 70 osób; wszyscy tworzą jakby jedną rodzinę, dzięki serdeczności i uprzejmości pań Burzyńskich. Wspólne wycieczki, zabawy i gry towarzyskie, wspólny stół zbliża tak mieszkańców tego wzorowego pod każdym względem i po europejsku urządzonego pensyonatu, że tworzą oni w Krynicy prawie zupełnie odrębne towarzystwo, bawiąc się wesoło. Wieczorem po wspólnej kolacyi zbierają się wszyscy w ulubionym saloniku zabaw, gdzie całe towarzystwo spędza kilka godzin na wesołej pogawędce, a nieraz i potańczą sobie z ochotą. Zebrania te urozmaicane bywają obecnie artystyczną grą na fortepianie młodej i wielkie nadzieje rokującej pianistki z Krakowa, p. Józefy Kopffówny, prześlicznym altowym śpiewem młodej p. Pruszyńskiej Władysławowej z Wiednia i cudowną deklamacyą p. Trapszo-Chodowieckiej, artystki z Warszawy. *W. P.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Szymon Buchbinder**, znany artysta malarz, uczeń Matejki, otrzymał II złoty medal na wystawie w Monachium za obraz p. t. „Marzenie".

— **Nowa opera polska.** Teatr lwowski wziął na barki swoje obowiązek zapoznania Warszawy z nowszemi dziełami kompozytorów polskich. Wystawiono tam Jarecklego „Powrót taty", wkrótce da dzą Dunieckiego „Paziów królowej Marysieńki", Sołtysa „Rzeczpospolitą babińską i „Livię Quintillę" Noskowskiego, a ubiegłej soboty wystawiono mało znanego dotąd kompozytora polskiego Jakescha operę p. t. „Werbownicy".

Libretto do „Werbowników" napisał jeden z najwięcej utalentowanych poetów naszych, znany pod pseudonimem Or Ota, p. Oppman, zaczerpnąwszy treści ze sztuki p. t. „Hans Jurga". P. Oppman przykroił tę treść odpowiednio, zmienił i uposażył ją w wiersz prześliczny, który wynagradza niejedną wadę w budowie libretta, który mile pieści ucho słuchacza, który melodyjnością swoją i czarem poezyi mógł natchnąć kompozytora do napisania dzieła doskonałego i pełnego zapału młodzieńczego.

Gdzieś na wsi polskiej w pierwszej połowie bieżącego wieku w córce podstarościego, Maryi, kocha się zapamiętale ubogi parobek, Michał. Wyznania miłosne nie osiągają przecież skutku, gdyż Marya kocha Kazimierza i cieszy się wzajemnością. Napróżno Michał ją zaklina, napróżno składa jej w ofierze cały majątek: korale, odziedziczone po matce, napróżno grozi zabiciem rywala; Marya pozostaje głuchą. Wtem wchodzi Kazimierz, odtrąca parobka, lecz wkrótce sam kryje się za drzewo, gdyż nadchodzi bogaty kasztelanic. Z za drzewa tego widzi Kazimierz zalecanki młodego panicza, słyszy, jak kasztelanic przyrzeka obsypać ją złotem w zamian za pieszczoty. Ponieważ Marya niezbyt się zalecankom panicza sprzeciwiała, Kazimierz odtrąca ją od siebie, o zdradę posądza i przyrzeka zemstę.

W akcie drugim lud wiejski bawi się, śpiewa i tańczy mazura, gdy nagle wybucha pożar w pałacu kasztelanica. Podpaleniem zemścił się Kazimierz na bogatym rywalu i przyznaje się Maryi do zbrodni. Wyznanie to słyszy ukryty za drzewem Michał i postanawia ofiarować się dla szczęścia ukochanej. W chwili, kiedy bawiący we wsi werbownicy poszukują podpalacza, Michał wypada z izby i woła: „Ja nim jestem". Byłby go lud rozwścieczony wrzucił w ogień za karę, byłby go rozszarpał, gdy w tem zjawia się w porę kasztelanic, darowuje mu winę i oddaje werbownikom. Lud złorzeczy Michałowi, zowie go podłym, lecz równocześnie błogosławi go Marya, a Kazimierz, który w tej chwili znajduje się znów przy narzeczonej, zapewnia, że „ofiara ta, to wzniosły czyn", i nie chce przyjąć poświęcenia; lecz powstrzymuje go Marya i w ten sposób Michał idzie do wojska, a podpalacz zostaje szczęśliwym mężem Maryi.

Libretto Or-Ota posłużyć mogło za dobrą kanwę do tkaniny muzycznej, gdyż kompozytor znalazł tu materyał do stworzenia pięknych solów, duetów, tercetów i ensamblów.

P. Jakesch starał się wyzyskać temat ten jak najlepiej, ale udało mu się to niezupełnie, chociaż w każdym ustępie „Werbowników" widać, że operę tę pisał nie nowicyusz muzyczny, ale kapelmistrz dojrzały, znający arkana muzyczne, umiejący uciekać się do pomocy efektów wokalnych i polifonicznych, zdobywający się nawet na melodyę szeroką, na szczere uczucie, to znów na wybuch dramatyczny.

Do najlepszych ustępów opery zaliczyć należy pierwszy duet Michała z Maryą, wszystkie ustępy chóralne, wreszcie wielki finał aktu drugiego, w którym p. Jakesch na tle chóru bardzo zręcznie zilustrował złorzeczenia ludu, poświęcenie się Michała, wdzięczność Maryi i walkę wewnętrzną Kazimierza. Finał ten napisany jest wybornie, w stylu czysto włoskim. Sam ten finał dobrze świadczy o przygotowaniu technicznem p. Jakescha.

W głównych rolach odznaczyli się znani nam artyści pp. Bohussówna (Marya), Bogucki (kasztelanic), Gabryel Górski (Kazimierz) i Malawski (Michał).

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 10 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	737·0 mm	739·5 mm	741·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,0	+16°,1	+21°,7
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	W 1	WSW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	93 %	90 %	56 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Dział ekonomiczny.

Kurs mleczarstwa w Czernichowie. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza trzechtygodniowy teoretyczny i praktyczny kurs mleczarstwa w Czernichowie, który trwać będzie od 6 do 25 września b. r. włącznie. Do kursu dopuszczeni będą uczniowie, oraz uczennice, o ile wykażą się: 1) ukończoną szkołą ludową, 2) świadectwem moralności, 3) ukończonym 16 rokiem życia.

Podania o przypuszczenie do kursu, oraz nadanie stypendyum należy wnosić do komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Kraków, Basztowa l. 6) najdalej do 15 sierpnia b. r.

Komitet ustanowił 15 stypendyów po 20 złr. Urządzając kurs rzeczony, komitet miał na celu nie tylko podnieść wogóle znajomość zawodową mleczarstwa w kraju, ale w pierwszym rzędzie zapewnić mleczarniom spółkowym, przez komitet w ostatnich czasach zakładanym, fachowe kierownictwo. Dlatego też komitet uważa za bardzo pożądane, by przedewszystkiem już istniejące, niemniej w najbliższej przyszłości powstać mające mleczarnie spółkowe postarały się o uzyskanie stypendyów przez komitet ustanowionych dla swych kierowników i współpracowników. Kandydatom tej kategoryi przyznaje komitet pierwszeństwo przed innymi, zarazem komitet oznajmia, że postanowił zakładać w roku przyszłym mleczarnie spółkowe tylko w tych miejscowościach, w których znajdują się kierownicy z ukończonym kursem mleczarstwa w Czernichowie.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 10 sierpnia. Król Milan, mieszkający tutaj w hotelu Sachera, chory jest od kilku tygodni, a wczoraj nastąpił zwrot niekorzystny. Choroba jest wewnętrznej natury. Zachodzą poważne obawy o dalszy przebieg choroby. Wskutek tego król Aleksander wstrzymał swój wyjazd do Karlsbadu.

Przerów, 10 sierpnia. Na onegdajszem zgromadzeniu posłów czeskich z Moraw odczytano list posła Dzieduszyckiego do posła Stransky'ego, w którym tenże oświadcza, że Polacy stoją nadal na stanowisku projektu adresowego większości i żałują mocno, że opozycya wykluczyła możność swobodnej dyskusyi, utrudniając przez to spokojne pożycie narodowe w Czechach i na Morawach. Polacy sądzą, że ustąpienie wobec mniejszości i zajęcie nieprzychylnego przez rząd stanowiska wobec większości, która z niesłychanem poświęceniem działała w interesie państwa, byłoby największem niebezpieczeństwem dla konstytucyonalizmu. Koło polskie nie opuści dotychczasowej większości, jak długo ona obstawać będzie przy dotychczasowym programie; Koło polskie nie będzie popierać rządu, któryby złożył broń przed obstrukcyą i w jej duchu chciał rządzić.

Cylea, 10 sierpnia. Na uroczystość otwarcia *Narodniego Domu* przybyło także kilkudziesięciu Sokołów czeskich. Niemiecki zarząd miasta zmobilizował całą policyę, żandarmeryę i sprowadził wojsko. Niemcy zachowali się wyzywająco, śpiewając po ulicach *Wacht am Rhein,* a wieczór wywołali burdę, gdy uczestnicy uroczystości wyruszyli na dworzec kolejowy. Obrzucano się wzajemnie kamieniami i dopiero żandarmerya przywróciła spokój.

Konstantynopol, 10 sierpnia. Dnia 6 b. m. Armeńczycy w liczbie kilku tysięcy przekroczyli granicę perską i napadli na znajdujące się na terytoryum tureckiem plemię Mezriki. Z plemienia tego 200 ludzi zamordowano, między nimi wiele kobiet i dzieci. Żonę naczelnika pokaleczono w najokropniejszy sposób, a wielu ofiarom obcięto nosy i uszy. Władze tureckie zarządziły wszystko, aby włóczącą się bandę pojmać i surowo ukarać.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, Prezydent ministrów, hr. Badeni i minister Gautsch wyrazili ambasadorowi hiszpańskiemu, hr. Hoyosowi, wyrazy współczucia z okazyi zamordowania Canovasa.

Wiedeń, 10 sierpnia. Cesarz odjechał dzisiaj przed południem o godzinie 10 do Ischlu.

Berlin, 10 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, iż cesarz Wilhelm powierzył ambasadorowi Bülowowi „zastępstwo urzędu sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych i równocześnie w tym samym czasie zastępstwo kanclerza w zakresie urzędu spraw zagranicznych".

Paryż, 10 sierpnia. Prezydent Faure przybył do Chambery, witany z entuzyazmem. Miasto przystrojone w chorągwie.

Madryt, 10 sierpnia. W całej Hiszpanii panuje zupełny spokój. Pogłoskę o mającem wkrótce nastąpić objęciu rządów przez liberałów należy uważać za nieuzasadnioną. Sagasta oświadcza, iż życie polityczne kraju nie powinno zależeć od morderców, skutkiem czego konserwatyści muszą nadal trzymać ster rządu w rękach.

Dekret królowej regentki zarządza, aby Canovasowi wyświadczono honory, należące się marszałkowi. We wszystkich kościołach odprawia się nabożeństwo żałobne za duszę Canovasa.

Golli, morderca Canovasa, bawił 10 lipca b. r. w Madrycie i kazał drukować karty wizytowe na nazwisko: „Rinaldini, szef rachunkowości i korespondent dziennika *Popolo*". Sprawca zamachu oświadcza, iż pomścił anarchistów w Barcelonie.

Rzym, 10 sierpnia. Papież, kardynał Rampolla, oraz ministrowie wyrazili kondolencyę z powodu śmierci Canovasa. Nazwisko anarchisty Golliego jest policyi włoskiej zupełnie nieznane.

Zurych, 10 sierpnia. Dr. Juliusz Wolf, profesor ekonomii narodowej w tutejszym uniwersytecie, przyjął wezwanie na katedrę jednego z uniwersytetów pruskich.

Zurych, 10 sierpnia. Pierwszy międzynarodowy kongres matematyków otwarto wczoraj w obecności reprezentantów rządu w auli politechniki. Około 200 uczestników bierze udział w kongresie. Przyszły kongres ma się odbyć w roku 1900 w Paryżu. Dalsze kongresy mają się odbywać co 3 do 5 lat.

Chrystyania, 10 sierpnia. Sesyę sztortingu zamknięto wczoraj.

Kopenhaga, 10 sierpnia. Onegdaj wieczór szalała okropna burza w całej Danii. Według nadeszłych wiadomości pożar zniszczył w Jutlandyi 5 gospodarstw i 3 domy, na wyspie Laaland 2 gospodarstwa, a na wyspie Falster szkołę. Trzy osoby zabił piorun.

Konstantynopol, 10 sierpnia. Ks. Ferdynanda bułgarskiego powitał na pokładzie okrętu „Boris" szef kancelaryi wojskowej marszałek Szakir pasza, oraz inni dostojnicy. Książę udał się na pokładzie małego parowca do Dolmabagdże, a następnie wraz z otoczeniem w pięciu powozach dworskich do Ildiz-kiosku.

Konstantynopol, 10 sierpnia. Przyjazd książęcej pary bułgarskiej nastąpił wskutek zaproszenia sułtana podczas ostatniego pobytu księcia. Wizytę wyznaczono zrazu na wiosnę, później ją jednak odroczono z powodu wybuchu wojny grecko tureckiej. Podczas odwiedzin w Ildizkiosku księżę i jego otoczenie ucałowali rękę sułtana.

Cesarz Wilhelm w Petersburgu.

Petersburg, 10 sierpnia. Marynarzy niemieckich przyjęła publiczność bardzo gościnnie. Według *Wiestnika* urządza wiceadmirał Tyrtow na krążowniku „Rorzia" przyjęcie dla oficerów marynarki niemieckiej, na które zaproszono liczne rodziny z Kronsztadu i Petersburga.

Onegdaj zaproszono załogę niemieckiego okrętu szkolnego „Charlotte" na uroczystość, urządzoną przez petersburską władzę gminną, przyczem odbyło się przedstawienie teatralne. W uroczystości tej wzięły udział wielkie tłumy publiczności. Jeden z oficerów niemieckich wniósł toast na cześć pary carskiej, a radca miejski Sokolwa na cześć niemieckiej pary cesarskiej.

Dzienniki donoszą, iż oficerowie marynarki niemieckiej mają od administracyi miejskiej otrzymać srebrne wazy, a marynarze papierośnice. Stojące w porcie kronsztadzkim niemieckie okręty wojenne zwiedzała onegdaj liczna publiczność. Marynarze niemieccy zaprzyjaźnili się (!) z marynarzami rosyjskimi.

Petersburg, 10 sierpnia. Niemiecka para cesarska udała się onegdaj wieczór wraz z otoczeniem do Krasnego Sioła, gdzie na uroczyście przystrojonym dworcu powitała ją para carska i ks. Henryk pruski, który miał na sobie mundur swego pułku rosyjskiego. Cesarz Wilhelm obszedł wśród dźwięków hymnu niemieckiego front kompanii honorowej wiborgskiego pułku piechoty. Następnie dosiedli obaj monarchowie koni i udali się do wielkiego obozu; za nimi udały się w powozach obie cesarzowe, oraz W. księżne. Ks. Henryk jechał konno obok powozu cesarzowych. Obóz był przystrojony girlandami i chorągwiami niemieckiemi. Objazd rozpoczął się od prawego skrzydła leibgwardyi przeobrażeńskiego pułku. Cesarz Wilhelm powitał wojsko w języku rosyjskim; orkiestry odegrały hymn niemiecki. Po dokonanym objeździe udali się obaj monarchowie do namiotu carskiego, wybitego suknem purpurowem. Po prawej i lewej stronie namiotu ustawiono trybuny dla widzów. Na jednej z nich zajęli miejsce członkowie dworu rosyjskiego, między nimi hr. Murawiew, na którego piersiach błyszczał nadany mu przez cesarza niemieckiego order czarnego orła.

Gdy monarchowie wraz z małżonkami zbliżyli się do namiotu, powitały ich gromkie okrzyki: *hurra!*, które zmieszały się z dźwiękami hymnu niemieckiego. Gdy przedstawiła się deputacya oficerów i żołnierzy pułku wiborgskiego, kazał im cesarz Wilhelm wykonać kilka obrotów, przyczem komenderował w języku rosyjskim.

Podczas capstrzyku odegrały orkiestry utwór cesarza Wilhelma „*Sang am Aegir*", co widocznie bardzo ucieszyło kompozytora. Koniec capstrzyku zapowiedziały sygnały rakietowe i salwy armatnie, poczem monarchowie udali się do pałacu Aleksandra III, w którym niemiecka para cesarska pozostała na noc, podczas gdy para carska zajęła mieszkanie w małym pałacu. Zaraz po przybyciu do pałacu Aleksandra odbył się tam obiad familijny, poczem obie pary cesarskie udały się wraz z otoczeniem do Krasnego Sioła do teatru, na przedstawienie baletu francuskiego.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 10 sierpnia 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	20
Zjednoczony dług w srebrze	102	30
Austryacka renta złota	123	60
4 % austryacka renta (marcowa)	101	55
4 % węgierska renta złota	122	55
4 % węgierska renta koron.	100	15
Akcye banku austro-węgierskiego	953	50
Akcye kredytowe	368	25
Londyn	119	55
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	25
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 10 sierpnia. Ruble 127·—. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 17·—. Żyto na wiosnę 8·58. Pszenica na wiosnę 11·25. Owies na wiosnę 6·43.

Wiedeń, 10 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 100·40; 4% listy banku krajowego 101·75; 4½% listy banku kraj. 97·65; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·40; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 284·50; losy z 1854 na 250 złr. 158·—; losy z 1860 na 500 złr. 146·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 188·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 385·—; Landerbank na 200 złr. 241·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 953.

Berlin, 7 sierpnia. Godzina 2 minut 30 po poł. Austryackie kredyty 232·20 mrk. Austryacka złota renta 105·10 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·25 mrk. Węgierska renta koronowa 101·— mrk. Austryackie banknoty 170·45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 143·25 mrk. Ruble 216·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy magazynu** na zapasy materyałowe i gotowe wyroby koszykarskie, następnie **2ch szop** do suszenia łuszczonej wikliny, wreszcie **muru** okalającego te zabudowania w **c. k. Zakładzie karnym w Wiśniczu** — rozpisuje się **licytacyę** za pomocą ofert pisemnych, które pp. oferenci przy dołączeniu 10% wadyum od ceny kosztorysowej, 7100 złr. wynoszącej, **do dnia 20 sierpnia 1897 r. do 12 godziny w południe** na ręce c. k. Nadprokuratoryi Państwa w Krakowie wnieść winni.

Plany i kosztorysy przeglądać można między 9tą—12tą godziną przed południem w kancelaryi c. k. Nadprokuratoryi Państwa w Krakowie. 1335 2 3

Kraków, dnia 5 sierpnia 1897.

C. k. Nadprokuratorya Państwa.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od dnia 1-go maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.13 rano mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.) 5.28 „ „ z Zwierzyńca 5.30 „ „ Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.37 „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6·00 rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa	**do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska.
6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do Nowego Sącza. od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów.
8.10 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa	**do Mszany dolnej** kursuje od 25 czerwca do 15 września.
8.40 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 9.54 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.
9.05 rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.) 9.19 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 9.22 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł. 9.29 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz.	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.15 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec.
12.20 w połud. poc. mięsz. 461 z Krakowa 12.35 po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
3.25 po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa 3.39 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 3.41 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł. 3.48 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 6.49 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
7.35 wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.) 7.50 „ „ „ „ z Zwierzyńca 7.52 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 7.59 „ „ „ „ „ przyst.	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
8.30 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa 8.41 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa.
9.15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja.
10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.25 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż.
6.10 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 6.15 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6·21 „ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca 6·36 „ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.)	**ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa.
6·52 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. 7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja.
8.32 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. 8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki.
9.14 rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst. 9.30 „ „ „ „ „ „ „ Płasz.	**z Suchy.**
10.38 p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst. 10.44 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10.49 „ „ „ 1606 „ Zwierzyńca 11.05 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia.**
10.59 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. 11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
2·24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.45 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. 2.53 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa
4·19 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst. 4·25 „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.31 „ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca 4·47 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
6.00 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.10 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza.
6·33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł. 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza.
7.40 wieczór osobowy Nr. 24 do Krakowa	**ze Mszany dolnej,** kursuje od 25 czerwca do 15 września.
8·54 wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst. 9·00 „ „ „ „ „ „ Płasz. 9·06 „ „ „ 1604 „ Zwierzyńca 9·22 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.